Nr. 314 We Lwowie Poniedziałek dnia 12 Listopada 1894. **Rok XXVII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telef. Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Prawosławie w Czechach.

„Już nieraz wskazywaliśmy na to — pisze *Warsz. Dniewnik* — że głos Chorwatów — to tylko jeden z wielu głosów, dochodzących nas z różnych krajów słowiańskich. Nie mówiąc już o Galicji, gdzie ludność ruska nieustannie (!) zwraca swoje oczy na Rosję, Czesi usilnie propagują zbliżenie się z wielkim narodem rosyjskim, nie tylko w kierunku zbliżenia się narodu z narodem, ale i kierunku jedności religijnej. *Czeské Zájmy* pomieściły niedawno obszerny artykuł pod tytułem: „W kwestji słowiańskiego nabożeństwa", w którym między innemi, autor skarży się na niemożliwość przechodzenia na prawosławie w Pradze nietylko całych mas, ale nawet i pojedyńczych osobistości. I tak redaktor wymienionej gazety musiał wyjechać do Wiednia, aby tylko doprowadzić do skutku swój szczery zamiar.

„Tymczasem — piszą *Czeské Zájmy* — korzyści, jakie by odniósł naród czeski z chwilą przyjęcia prawosławia, są tak wielkie i tak biją w oczy, że każdy zdrowo myślący Czech i Słowak powinien się z niemi zapoznać.

Trzeba nadmienić, że my przedstawiamy w sobie naród, podpadły pod władzę obcego narodu, że nasz język jest panującym tylko w ciasnem kole rodziny. W sprawach zaś, dotyczących zarządu i państwa, panującym jest język niemiecki — i co za tem idzie obcy. W sprawach kościelnych panuje łacina, także język obcy. Mimo szczerego życzenia wprowadzenia naszego języka jako panującego w sprawach państwowych, nie możemy tego osiągnąć, gdyż zależy to od silniejszych czynników; język kościelny zaś zmienić możemy i zamiast łaciny używać w nabożeństwie rodzinnego czeskiego lub starosłowiańskiego. Gdybyśmy prócz tej zmiany, niczego nie osiągnęli, to i to byłoby dostatecznem, abyśmy wszyscy przeszli na prawosławie. U innych narodów słowiańskich, jak Rosjan, Serbów, Czarnogórców itd. język narodu jest językiem panującym, państwowym i kościelnym; jest on obowiązującym i w wojskach lądowych i morskich i na drogach żelaznych i w stosunkach handlowych; u nas zaś w wojsku i w flocie — język niemiecki, w handlu żydowszczyzna, dlatego, że cały handel wzięli w swoje ręce żydzi."

Co zaś najpiękniejszego jest w prawosławiu, prócz tego, że ono daje możność modlenia się w języku rosyjskim — to głęboka moralność (?) i stałość w zasadach i dogmatach. Nie ma tutaj samowoli (!) w rodzaju uznawania człowieka nieomylnym, — nie ma celibatu tak przeciwnego naturze ludzkiej. Gdyby nawet nie brać pod rozwagę wszystkiego wyżej powiedzianego, niech każdy choć pobieżnie spojrzy na tę zgodę, na te dobre stosunki, jakie panują między narodem czeskim i teraźniejszem duchowieństwem! Czyż ono cieszy się szacunkiem? Czy stara się ono o interesy narodu czeskiego? Czyż dla kogo jest tajemnicą, jakie bogactwa odbiera duchowieństwu narodowi, odsyłając je w dodatku do Rzymu, a nie używając ich na korzyść swych parafjan?... Dla prawosławia Rzym nie istnieje, ksiądz łączy się tam ściśle z narodem i u nas Czechów, może być rzeczywistym opiekunem interesów narodu. Jeżeli zaś duchowieństwo i naród zbliżeni do siebie, jeż li tworzą całość, to jakże silnym staje się naród, jak mężnie może on wytrzymać napór wrogów. Weźmy żydów, coby oni zrobili, gdyby nie mieli rabinów; których każdy z starozakonnych ślepo słucha i bezgranicznie szanuje? A jakąż jest teraz ich siła! To samo będzie i z narodem czeskim, jeżeli mu się uda osiągnąć, aby kościół jego był rodzinnym, narodowym, a jego księża byli prawdziwymi Czechami, a nie łacinnikami! To można osiągnąć tylko za pomocą prawosławia."

Kwestja podjętą jest — kończy *Warszawski Dniewnik* — gorąco i poważnie. O ile sympatyzuje z temi zapatrywaniami naród czeski, pokaże przyszłość mniej, lub więcej daleka. Czesi zawsze byli skłonni do przyjęcia prawosławia — należy tylko przypomnieć Hussa, przejście na prawosławie całych wsi i zachowanie się Czechów, a nawet ich duchowieństwa wobec dogmatu o nieomylności papieża w roku 1870. Przypominamy, że w liczbie 88 głosów, podanych **przeciw nieomylności** papieża, były głosy biskupa djakowarskiego Strosmayera i arcybiskupa praskiego. W gazetach czeskich z dnia 17. lipca 1870 r. donoszono, że rada gminna m. Smorzyce, postanowiła wysłać do królowodhradskiego eparchjalnego konsystorza memorjał przeciw nieomylności papieża i utworzyć osobny komitet, który ma wezwać całą ludność tej miejscowości do przejścia z katolicyzmu na jakąkolwiek inną religję. O jakiej religji tu mowa, nie trudno odgadnąć. Czesi zawsze byli przeciwni protestantyzmowi, wobec jego ścisłości z niemieczyzną — pozostawało więc tylko jedno prawosławie."

Czeske Zájmy donoszą jeszcze, że cerkiew św. Mikołaja w Pradze, jest nadzwyczaj licznie odwidzaną przez Czechów nawet jeszcze nieprawosławnych.

Czy wobec tego Młodoczesi jeszcze twierdzić będą, że ich sympatje moskiewskie są tylko i jedynie... straszakiem na Niemców?

Nad grobem Aleksandra III.

Z Królestwa otrzymuje *N. Ref.* następujące pismo:

Gdyby istniały czarne światła, należałoby je zapalić przy jego trumnie; gdyby istniały czarne róże i palmy, należałoby spleść z nich wieniec na jego grób; skoro ich nie ma, więc przynajmniej wdzięczny naród powinienby owinąć jego ciało w czarny całun, złożyć je pod pomnikiem z czarnego marmuru i pokropić go wodą z Czarnego morza. Był on bowiem stężałym mrokiem, zamkniętą w ludzkiej postaci chmurną i zimną nocą. Stojąc przez lat trzynaście na niebotycznym szczycie władzy, rzucał wokoło siebie olbrzymi cień, którym pokrywał całą Rosję i jej zabory. Nad tym obszarem rozpostarł on nieprzeniknioną, straszną ciemność, która gadom i drapieżcom, zbójcom i rabusiom dała śmiałość i bezpieczeństwo. Podczas tej trzynastoletniej nocy wyszły z jaskiń i wypełzły z najskrytszych nor wszystkie złe instynkty natury ludzkiej, wszystkie wymierające już w cywilizacji gatunki barbarzyństwa, które rozpoczęły krwawą ucztę i piekielny taniec. W początkach jego panowania odzywał się jeszcze coraz słabiej głos rozpaczy słowami patrjoty: „Biada narodom, które pocieszają się tylko tem: jeżeli ty masz knut, to ja mam grzbiet!..." Ale wkrótce zapanowała cmentarna cisza, którą przerywały jedynie szmery spisków i wybuchy bomb, okrzyki tryumfu zbirów i gromy praw, poczętych w gniewie i zemście. Obejmując tron, ślubował, że Rosję odda Rosji — tymczasem oddał on jej na łup wszystko, po co katowską lub grabieżczą ręką sięgnąć mogła, bez obawy spotkania się z oporem siły. Jednocześnie, niszcząc siew swego ojca, przeszedł wraz ze swą gromadą, jak słoń po polach ryżu i czego z nią nie zjadł, to stłukł, zdeptał i wbił w ziemię ogromnemi stopami. „Republika — powiada Montesquieu — potrzebuje cnoty, monarchja — honoru, rząd despotyczny — bojaźni." Cnota byłaby tu niepotrzebną, a honor niebezpiecznym. Dowiodły tego rządy Aleksandra III. W polityce utrzymuje się dotąd stary mit o orgjach samowładztwa w znaczeniu samowoli monarchy rosyjskiego. Mit ten przebrał się dziś w gorszą rzeczywistość. Jeżeli Mikołaj I. powtarzał z ironją, że Rosją rządzą *stanowyje prystawa* *), to łatwo pojąć, na ile ognisk rozprysła się owa samowola przy sennym, ociężałym, ograniczonym Aleksandrze III., któremu mózg pękał, a czaszka trzeszczała przy wtłaczaniu w nią jakiejś większej idei, niż dobro jego rodziny i prawosławia; który tylko od czasu do czasu budził się ze swej drzemki, ażeby nagłym rykiem przypomnieć zwierzętom swą lwio-monarszą grozę, poczem znowu zasypiał w niedostępnem legowisku, pozwalając drapieżcom dusić i pożerać wszystko, co żyje, a obronić się nie może. Jerzy Sand twierdzi, że monarcha absolutny musi mieć zawsze pod ręką człowieka, zdolnego pełnić największe okropności. Miał go Aleksander III. w osobie **Pobiedonoscewa**, świątobliwego patrona ucisku i gwałtu. Ale ponieważ żaden człowiek nie mógłby pojedyńczą duszą dźwignąć takiego brzemienia okrucieństw, jakie się rodzą z łona rozpasanej tyranji, więc z konieczności musi ich ciężar rozkładać się na mnóstwo twardych sumień. Gdy skonał Aleksander II., zdawało się, że Rosję zamieszkuje w ogromnej przewadze ród Milutinów, Abazów i Melikowów, a nieliczny, wymierający gatunek Pobiedonoscewa przechodzi w stan fauny kopalnej; gdy padł, jakby powalony wyrokiem sprawiedliwej Nemezy Aleksander III., zdaje się, że tamten ród zniknął, a ten potworny gatunek rozplenił się w cały naród. Tak płodnem było zło, tak szybko rozszerzyła się zaraza z garści zgniłych umysłów i serc w ciągu lat trzynastu, że gdy dziś ten zastęp stanął z wyjącym bolem nad grobem swego pana, widzieliśmy miljony! Są to zaś wszystko więksi i mniejsi samowładcy, którym śmierć najwyższego wytrąciła z rąk większe lub mniejsze berło. Czego oni płaczą i czego się boją? **Opłakują tego, który im pozwolił zamienić Rosję na państwo zupełnego bezprawia, a boją się tego, który może ich ująć w jakiekolwiek prawa.** Nie ma dla tych łupieżców i dusicieli straszniejszej groźby nad myśl, że ich naród może się znaleźć w tych uporządkowanych warunkach życia, bez których inne, ucywilizowane narody, jużby dziś istnieć nie umiały, że mogą w nowej epoce powstać jakieś strzeżone, bodaj najgorsze rękojmie bezpieczeństwa przeciw ich samowoli pod osłoną których uciekać będą w ostateczności i ujdą ofiary, nigdzie dziś nie znajdujące ratunku.

Rozumie się, na torturach tego bezprawia leżał przedewszystkiem nasz naród. Stworzył je właściwie Aleksander II, ale rozciągnął nas na nich i poddał męczarniom Aleksander III. Prędzejby ryby zrozumiały, że będą mogły istnieć pod postacią ptaków, niż uwierzyłby jakikolwiek naród ucywilizowany, że społeczeństwo z dawną i wysoką kulturą może przetrwać takie wieloletnie znęcanie się nad niem dzikiej tyranji. Pozbawiono nas bowiem wszelkich praw, które egoizmowi państwowemu, lub samowoli jego czynowników przeszkadzać mogły; odebrano nam pracę, której chlebem najłagodniejszy pies rosyjski jeszcze nie wzgardził; wygnano nasz język z wszelkich instytucyj publicznych; usiłowano zatruć naszą młodzież w szkołach jadem nienawiści do ideałów i pamiątek narodowych; wydano na bezkarną pastwę motłochu urzędniczego nasze najświętsze uczucia i godła; starano się uczynić z nas nietylko żebraków, ale spodlonych niewolników. Na wszystko, co polskie, rzucano z tronu klątwami, a z pod niego błotem. Gdyśmy okuci, schłostani, sponiewierani, stracili energję, zaczęto nas katować za bolesne westchnienia i niestłumione jęki, za resztki życia, za dobre jego iskierki, które zginąć nie chciały, bo... nie mogły. Gdy w ostatnich latach zabrakło już zewnętrznych objawów naszej narodowości, rewidowano nasze dusze w najgłębszych tajnikach, poszukując w nich najsłabszej nadziei którą zdusić można. Świat, przed którym skarżyliśmy się na to nasze męczeństwo, nie wierzył i dotąd nie wierzy prawdzie tej skargi, tak niedola jest okropną! Na wszystkich tych zbrodniach i gwałtach położył pieczęć swego imienia „wielkoduszny i szlachetny monarcha", jak go nazywają w hołdach pośmiertnych kłamcy i służalcy, „król Polski", jak się sam w tytule swych godności mianował car Aleksander III. I z czemże my Polacy, jego poddani, po tej trzynastoletniej męce możemy stanąć nad jego grobem? z naszą nędzą i boleścią? — niech je od nas przyjmie i niechaj one będą wiecznem wspomnieniem jego pokutującego ducha

Nie przerywając katuszy, ogłoszono nam, że Bóg strącił Aleksandra III. z tronu i osadził jego syna, który nazajutrz wywiesił starą chorągiew manifestów, zmieniających tylko imiona, ale nie śluby carów. Nie wyczytaliśmy więc ani słowa otuchy na tym sztandarze, z którego przemawia jedynie „rosyjska dusza". Czy nowy monarcha skaże nas na dalsze męczeństwo, czy pozwoli nam bodaj nieco odetchnąć? — na to pytanie nic i nikt nam nie odpowiada...

*) Organy policyjne w powiatach, podzielonych w carstwie na części zwane „stanami."

Stosunki obecne we Francji.

Wątpić należy, aby śmierć cara Aleksandra III. wywołała w stosunkach zagranicznych Francji cokolwiek poważniejszą zmianę. Przyjaźń czy sojusz z Rosją nie jest wynikiem manifestacyj kronsztadzkich i tulońskich, ani nawet cokolwiek żywszej sympatji zmarłego cara ku Francji, lecz wypływa z należytego zrozumienia wspólnych interesów obu tych mocarstw, z potrzeby przeciwstawienia mocarstwom potrójnego przymierza innej równie potężnej konstelacji politycznej. Pomimo też wszelkich rzeczywistych, czy przypisywanych mu tylko sympatyj niemieckich, młody car liczyć się będzie musiał z temi warunkami i trzymać w dalszym ciągu polityki zagranicznej swego ojca. Do tej polityki zmuszają zresztą cara Mikołaja II. i potężne prądy nurtujące w narodzie rosyjskim, a mianowicie wzrastający antagonizm ku Niemcom, a potęgowanie się sympatyj francuskich.

Wobec tego miarodajne sfery francuskie niepokoi jedynie kwestja, czy polityka zagraniczna Rosji w stosunku do Francji i nadal odznaczać się będzie rezerwą, wypływającą przeważnie z apatycznego charakteru zmarłego cara, czy też przybierze cokolwiek energiczniejsze tempo. Przedewszystkiem zaś chodzi rządowi o osiągnięcie szczytu swych marzeń, czyli o zamianę dotychczasowego przeważnie platonicznego stosunku z Rosją na rzeczywisty sojusz zaczepno-odporny. Tem dążeniem tłumaczą się jeżli nie wyłącznie, to przeważnie przekraczające wszelką granicę manifestacje żałobne, inscenizowane z okazji śmierci cara Aleksandra III. Swoją drogą nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju manifestacje przyczyniają się skutecznie do zacieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy narodami.

Na razie jednak większe daleko znaczenie niż zagadnienia polityki międzynarodowej ma położenie wewnętrzne we Francji, wykazujące wiele żywiołów groźnych zawikłań w bliższej czy dalszej przyszłości. Wprawdzie o zmianie formy rządu, o restauracji monarchicznej we Francji dzisiaj już nie może być mowy. Z jednej bowiem strony przekonania republikańskie zapuszczają coraz głębsze korzenie w szerokich warstwach ludności francuskiej, z drugiej zaś w całym szeregu pretendentów do tronu nie ma osobistości, którąby cokolwiek wybitniejszemi zaletami potrafiła zaimponować narodowi, skupić naokoło siebie powszechną uwagę.

Niebezpieczeństwo nie zagraża panującemu obecnie we Francji obozowi republikańskiemu ze strony bankrutującej coraz wyraźniej partji monarchicznej, lecz w następstwie olbrzymiego w ostatnich czasach wzrostu społecznego i ekonomicznego radykalizmu Do tego wzrostu przyczyniła się niewątpliwie przynajmniej po części egoistyczna polityka warstw, dzierżących w bieżącym wieku samodzielną niemal władzę w wewnętrznem życiu Francji. Burżoazji francuskiej trudno odmówić olbrzymich zasług. Jej przedewszystkiem zawdzięcza nietylko Francja, ale i inne państwa cywilizowane rozwój swych instytucyj w duchu większej swobody. Z czasem jednak i ta warstwa pozbyła się pierwotnych swych ideałów i zagrzęzła w egoizmie i materjalizmie. Egoizm ten ujawnił się przedewszystkiem na polu społecznem i ekonomicznem, na którem zapanował jaskrawszy, niż gdziekolwiekindziej, kapitalizm.

Przeciwko też temu kapitalistycznemu na wskróś ustrojowi zwraca się w obecnej chwili akcja warstw, dążących do społecznej i ekonomicznej emancypacji i odpowiadające dzisiejszym wymaganiom czasu reformy socjalne stanowią od lat kilku główne zagadnienia wewnętrznej polityki francuskiej. Twierdzić nie można, jakoby sfery rządzące we Francji były głuchemi na te żądania i nie uznawały potrzeby zmiany dotychczasowego systemu. Od dość już dawnego czasu projekta mniej, lub więcej radykalnych reform społecznych stoją na porządku obrad francuskiej izby deputowanych. Przyznać też trzeba, że w ostatnich czasach zdziałano dość wiele pod względem polepszenia losu warstw pracujących, zapewnienia im większych, niż dotychczas korzyści nie tylko społecznych i ekonomicznych, ale i politycznych. Biorąc jednak na ogół, następstwa te nie zasługują na nazwę obszerniejszych reform społecznych, nie zadowoliły też ani w części, swoją drogą dość wygórowanych pretensyj warstw dobijających się politycznego i społecznego równouprawnienia.

Kwestją więc jest nadzwyczaj ważną, stanowiącą nieledwie o przyszłym losie Francji, czy przodujące w narodzie wartwy zrozumieją należycie swe zadanie, czy zdobędą się na abnegację potrzebną do dzielenia władzy z pnącemi się na wyższe szczeble drabiny społecznej warstwami ludności, a jednocześnie i na odwagę i energję do stłumienia zbyt radykalnych prądów, zagrażających zagładą obecnemu porządkowi rzeszy, a w dalszych konsekwencjach i całej dzisiejszej cywilizacji, swobodnemi rozwojowi ducha ludzkiego. Faktem jest bowiem, nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, że zwycięstwo socjalizmu pochłonęłoby ludzkość w najstraszliwszą niewolę i barbarzyństwo.

Na razie, co prawda, o tem zwycięstwie przedewszystkiem we Francji nie może być mowy. Pomimo wszelkich pozorów rewolucyjnych społeczeństwo francuskie w ogromnej swej większości jest więcej, niż którekolwiek inne, przywiązane do obecnego kraju nie spotykamy tak znacznej, jak we Francji liczby przedstawicieli i zwolenników własności prywatnej, tyle jednostek związanych osobistym interesem z obecnym porządkiem rzeczy. O stanowczy opór tych jednostek rozbija się w danym razie wszelkie zakusy apostołów i wyznawców kolektywizmu. Niemniej jednak rzeczą jest pewną, że przybierająca coraz groźniejsze rozmiary agitacja żywiołów przewrotu z jednej strony, a bezsilność rządu, nie popartego należycie przez wyobrazicieli obecnego ustroju społecznego z drugiej, wytwarza stosunki nad wyraz opłakane, zwiększa wewnętrzny zamęt i i stoi na przeszkodzie racjonalnemu ukształtowaniu się stosunków.

Bezustanne spory stronnictw politycznych i ambitnych ich przywódców, walczących zwykle w obronie osobistych swych interesów, wypełniając większą część sesji francuskiej izby deputowanych, spychają na plan drugi najżywotniejsze zagadnienia, uniemożliwiają wszelką korzystną pracę około rzeczywistego dobra kraju. Jeśli gdzie, to we Francji, przy cechującym mieszkańców tego kraju zmyśle praktyczności, wszelkie burze społeczne dałyby się zażegnać na drodze pokojowych reform. Cóż, kiedy reprezentacja narodu, zaprzątnięta jałowemi choć namiętnemi dyskusjami, nie znajduje czasu do zajęcia się temi reformami. Dotychczasowy przebieg otwartej przed kilkoma tygodniami sesji parlamentarnej, wypełnionej samemi prawie interpelacjami w sprawach drugo i trzeciorzędnej wagi, nie zdaje się zapowiadać, jakoby w najbliższej przyszłości nastąpiło polepszenie. A jednak dalsze trwanie obecnych stosunków zagraża poważnem bardzo niebezpieczeństwem wewnętrznemu spokojowi Francji, a tem samem i zewnętrznej jej potędze.

„Spirytyzm, czy łotrowstwo."

W jednym z domów w Petersburgu na Litiejnym prospekcie w pobliżu Newskiego prospektu, od pewnego czasu zaczęły się dziać rzeczy niezwykłe. Dom jest olbrzymim pięciopiętrowym gmachem i należy do p. Celibiejowa. W domu tym niedawno najęli mieszkanie pp. Łapszynowie, właściciele sklepu, mający troje dzieci i kilkoro służby. Otóż w mieszkaniu ich zaraz po wprowadzeniu się zaczęły dzwonić dzwonki u drzwi, rozlegać się stukania i hałasy. Podejrzywano z początku kucharkę, że stara się w ten sposób obrzydzić swoim państwu mieszkanie (lokal mieścił się na piątem piętrze) i że pragnie, działając na ich imaginację, skłonić do zmiany lokalu na niższem piętrze w innym domu. Wkrótce jednak zjawiska zaczęły się komplikować. Raz w obecności p. Ł. na niańkę, która prasowała bieliznę, posypały się węgle; innym razem zaczęły latać w powietrzu różne przedmioty z kredensu, zabawki dziecinne, a nawet doniczki z kwiatami. Z obawy, aby który z przedmiotów nie uderzył dzieci, troje maleństwa przewieziono do krewnych, a wreszcie i państwo Ł. sami opuścili mieszkanie.

Tak się przedstawia fakt z gruba. Bliższe znów szczegóły mieści ogłoszony w *Now. wr.* list pani v. Lehman, lokatorki we wspomnianym domu:

„W domu p. Celibiejowa pod nr. 65. na Litiejnym prospekcie mieszkam od lat trzech i nic w nim osobliwego dotąd nie zauważyłam. Od miesiąca dopiero zaczęły krążyć pogłoski, że w lokalu nr. 33 dzieją się rzeczy niezwykłe. Pogłoski te zaniepokoiły mnie, zapytany zaś stróż potwierdził opowieści lokatorów. Według słów stróża, w lokalu, o którym mowa, różne przedmioty podnoszą się w górę, latają po powietrzu i spadają na podłogę. Stróż zapewniał, że widział, jak w kuchni latały drwa, naczynia, dzbaneg z wodą itp. Zaniepokojona wysoce tem opowiadaniem, dnia 28. października udałam się do mieszkania nr. 33, gdzie zastałam panią domu, jej ojca i dwie służące. Z osobami temi przedtem nie znałam się wcale. Pani Łapszynowa opowiadała mi, że w lokalu jej dzieją się jakieś rzeczy niezwykłe, że strachy owe rozpoczęły się od miesiąca i że lokatorowie nie decydują się obecnie sypiać w mieszkaniu. Wyliczono mi szereg wypadków, polegających na tem, że ziemia z doniczek wysypywała się na ziemię, a same doniczki latały po pokoju i rozbijały się na kawałki; że naczynia ginęły z półek i wiele innych rzeczy."

Za poradą pani v. L. pokropiono mieszkanie wodą i odmówiono modlitwy.

„Tymczasem z pokoju sąsiedniego, gdzie wówczas nikogo nie było, wyleciała pokrywka od cukiernicy (porcelanowa) i spadła na szafę z naczyniem. Fakt ten widziałam naocznie. Cukiernica stała na oknie, o czem nie wiedziałam przedtem. Wkrótce potem w przedpokoju, gdzieśmy stali, błysnęło coś w powietrzu i szklanka rozbiła się o podłogę. Podniosłam skorupę i położyłam na szafie, za chwilę jednak znalazła się ona znów na tem samem miejscu na podłodze. Pani Ł. prosiła mnie, abym zaszła jeszcze wieczorem, com też uczyniła istotnie.

Wieczorem punkt o godz. 8. przyszłam do pp. Ł., gdzie znajdowało się mnóstwo gości. Przyjęto mnie w małym pokoiku, łączącym się z przedpokojem. Na stole stała zapalona lampa. W chwili, gdym wchodziła do pokoju, w mieszkaniu rozległ się nagły trzask, który słyszeli wszyscy obecni. Wkrótce potem przyszła do nas jedna z osób z drugiego pokoju i oświadczyła, że na korytarzyku leżał ogromny klucz zardzewiały. Zaraz potem wielu obecnych z krzykiem wybiegło z mieszkania, a pomiędzy innymi i moja towarzyszka, młoda panienka, która przestraszyła się niezmiernie upadkiem klucza.

Wkrótce potem z mieszkania wyszli również pani Łapszynowa i jej ojciec. Poszłam za nimi, lecz nie zdążyłam dojść do drzwi, gdy w pokoju rozległ się huk podobny do eksplozji i w jednej chwili otoczyły mnie ciemności. Lampa zagasła. Zatrzymałam się z przestrachem około drzwi i czułem, jak coś przelatywało koło mnie. Przedmiot z hałasem uderzył o ścianę i upadł na ziemię. Gdy obecni weszli ze światłem do pokoju, zobaczyli szczątki lampy, leżące w kącie na podłodze. Wysoce zaniepokojona tem zdarzeniem, które zrobiło na mnie przygnębiające wrażenie, radziłam zawołać policję, co też istotnie uczyniono.

Prawdopodobnie policja wyjaśni te cuda i z pewnością potem ani szklanki, ani doniczki nie będą latały po powietrzu, ponieważ to nie leży w ich naturze. Być może, że obecnie przyjdzie już mieć do czynienia nie ze zjawiskami, lecz z „duchami", których pewno jest cała szajka".

Co do nas, notując powyższe zdarzenie, jako fakt charakterystyczny w naszym wieku, nie możemy powstrzymać się od uwagi, że w sprawozdaniu pani v. Lehman uderza ton zwykłych relacyj fachowych spirytystów i medjumistów. Pani L. uważa np. za konieczne tłumaczyć się, że nie wiedziała, gdzie stała przedtem cukierniczka, że osoba zobaczyła przedtem klucz itd. Nie dziwiliśmy się wcale, gdyby nagle w osobie tejże samej pani Lehman objawiły się potężne „siły medjumiczne", o czem naturalnie (tak zwykle dotąd bywało) samo medjum dotychczas nic nic a nie wiedziała.

Z prowincji.

Brody 8. listopada. (*Uczczenie pamięci powstańców. — Z izby handlowej. — Przedstawienie amatorskie.*) Zasłużoną cześć oddała patrjotycznie myśląca publiczność poległym w obronie ojczyzny naszej w okolicy Radziwiłłowa, a spoczywającym na naszym cmentarzu. W dniu zadusznym grób ich był rzęsiście oświetlony, pomnik ubrany wieńcami, a do licznie zgromadzonych nabożnych, przemówił w słowach, przejętych duchem patrjotycznym, akademik p. Missona. Młodzież odśpiewała kilka patrjotycznych pieśni, a publiczność kilka nabożnych.

Na ostatniem posiedzeniu izby handlowej pod przewodnictwem prezydenta p. Byka, przedyskutowano i uchwalono na rok 1895 budżet w kwocie 9.099 zł. 50 ct.; udzielono dwa stypendja im. Franciszka Józefa po 120 zł. uczniom Koreckiemu z IV. klasy i Teichowi z V. klasy tut. gimnazjum; nadto zamianowała izba za zasługi położone około handlu, swymi korespondentami pp.: dra Byka, posła do rady państwa, Salego, marszałka i posła do Sejmu, Goldlusta, członka rady ... ołowej i Schwagera, prezydenta hali zbożowej w Podwołoczyskach.

Nader czynne Kółko amatorskie, zawiązane zeszłego roku w łonie „Gwiazdy" naszej, rozpoczęło sezon przedstawień swoich odegraniem komedji Dobrzańskiego „Kajcio", Wł. hr. Koziebrodzkiego „Reprezentant domu Müller i spółki" i wygłoszeniem monologu Junoszy „Niepocieszony Wojtek".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 12. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Adrjanna Lecouvreur", dramat w 5 aktach Eug. Scribego. Jedenasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (12.): Marcina p. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 10, zachód o godzinie 4. minut 18.

Z Żółkwi piszą do nas: W dniu onegdajszym żegnano gremjalnie opuszczającego nasze miasto lekarza dr. Karola Radlmessera, który mianowany został lekarzem pułkowym i w charakterze tym przeniesiony do Czech. W ciągu swego pięcioletniego tu pobytu zaskarbił sobie zacny eskulap sympatję wszystkich sfer, oraz zjednał mir i szacunek ogółu. Złożyły się zaś na to w szczególności nietylko głęboka jego wiedza fachowa, ale nadto w przeważnej części cenione powszechnie zalety towarzyskie, tudzież prawy, nieskazitelny charakter. Jako były wiceprezes, a dotychczas członek wydziału towarzystwa gimnastycznego „Sokół", honorowy asesor miasta, członek rady powiatowej i rady szkolnej miejscowej, był zawsze *spiritus movens* wszystkich instytucyj, w skład których wchodził. To też pożegnanie zgotowane mu w chwili wyjazdu na dworcu kolejowym przez grono inteligencji miejscowej, z księdzem kanonikiem Bauchem i radcą Bilińskim na czele, nosiło na sobie cechę nadzwyczaj serdeczną. Zaznaczyć wypada, że dr. R. zostawił na razie niewypełnioną po sobie lukę.

Bez grosza — naokoło świata. W tych dniach przybyli do Paryża z Londynu pp. Louden i Field, dwaj tamtejsi dziennikarze, którzy postanowili odbyć podróż naokoło świata, nie biorąc z sobą ani grosza, a żyjąc wyłącznie z tego, co zarobią w ciągu podróży. Chcą podejmować się wszelkiego zarobku, jaki się trafi, od pisania artykułów aż do zamiatania ulic. Podróż, odbywana po większej części pieszo, ma trwać co najmniej lat cztery; w r. 1899 dwaj towarzysze wydadzą książkę o niej, a w roku 1900 mają zamiar przybyć na wystawę paryską.

Jak dotychczas, powodziło im się w drodze wcale nieźle: wyszli bez grosza w kieszeni, wśród mgły, później niewiele deszczu; przespali się w sianie; jedli marchew i kartofle, kradzione fermerom przydrożnym; na ich usprawiedliwienie wypada dodać, że każdą sztukę notowali, aby za 4 lata oddać jej wartość z procentem. Pomimo ofiary mycia pokładu, przez cieśninę Kaletańską przewieźć ich darmo nie chciano i Louden musiał zastawić zegarek w Douvres. Odbierze go za 4 lata!

Za to we Francji przyjmowano ich owacyjnie: tu pismeko prowincjonalne sypnęło hojnie za artykulik; tam właściciel hotelu za wyczyszczenie kilku noży, lub wypłukanie butelek po winie podjął ich po książęcemu; gdzieindziej — z racji niedzieli — zaproszono na obiad, mimo nalegań, żadnej im roboty nawet wykonać nie pozwolono. Co będzie jednak dalej: w Grecji, Turcji, Afganistanie, Chinach? Trzeba niebada odwagi, aby się na taką imprezę zdecydować. Chyba, że przez trzy tygodnie pobytu nad Sekwaną uda im się zarobić tyle, że na dalszą drogę sporo zaoszczędzą. W mniejszych rozmiarach od wioski do wioski możnaby polecić naśladownictwo angielskich śmiałków w tym sporcie, którego chyba nie przewidywał Jan Jakób Rousseau, pisząc swoją klasyczną pochwałę pieszych podróży.

Wiadomości osobiste. Dr. Emil Elektorowicz, lekarz miejski we Lwowie, wyjechał na dwa tygodnie do Wiednia, celem zwiedzenia tamtejszych szpitali.

Chol ra we Lwowie. Groźny gość, którego przybycia unikaliśmy szczęśliwie w czasie trwania wystawy krajowej, nie dał jednak za wygraną i pojawił się w murach naszego miasta. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że niepożądanym tym gościem jest — cholera.

Od dłuższego już czasu krążyły po mieście alarmujące pogłoski, że mianowicie w okolicach Lwowa w Zamarstynowie, Hołosku i na Zniesieniu pojawiły się, dość nawet liczne, wypadki cholery, że nawet kilkoro dzieci zmarło w obrębie samego Lwowa, bo w szpitaliku św. Zofji. Wiedziano powszechnie, że w pogłoskach tych, choć może przesadzonych, bądź co bądź jest część prawdy, bo nawet władze poczyniły stosowne zarządzenia celem stłumienia epidemji w wspomnianych miejscowościach, ale na razie zbyt groźnie te wieści się nie wydawały.

Wczoraj jednak niebezpieczeństwo spojrzało nam prosto w oczy. Oto niemal w samem śródmieściu, bo w domu pod l. 9, przy ulicy Starozakonnej powstało nagle groźne ognisko zarazy — w przeciągu jednego dnia wczorajszego wywieziono z tego domu cztery osoby, dotknięte cholerą, z których dwie należą już do nieżyjących.

Pierwszy uczuł się chorym mieszkaniec wymienionego domu Moses Achs, handlarz owoców. A wkrótce po nim zapadła wśród podejrzanych objawów jego sześcioletnia córeczka Mirjam. Oboje kazali się odwieźć do szpitala izraelickiego, tam jednak lekarz szpitalny dr. Steinhaus stwierdził u nich cholerę i natychmiast polecił odstawienie ich do szpitala cholerycznego na Janowskiem. Gdy wieść o tem rozeszła się wśród ciemnego motłochu żydowskiego, zebrał się niebawem tłum, który usiłował przeszkodzić przeniesieniu chorych. Musiano zawezwać interwencji policji.

Popołudniu w tym samym domu zdarzyły się dwa nowe wypadki cholery, zakończone prawie natychmiastową śmiercią, tak, że do baraków janowskich dowieziono już tylko dwa trupy. Zmarli mianowicie na cholerę trzyletni Israel Achs i 10-miesięczny Israel Schleifer. Wysłany na miejsce wypadku z ramienia fizykatu dr. Tatarczuch stwierdził śmierć skutkiem cholery. Przy odstawieniu zwłok zmarłych dzieci do baraków Janowskich powtórzyły się znowu rozruchy, wzniecone przez tłumn żydów, które jednak policja stłumiła

Tyle na razie wiadomo.

Władze wzięły się natychmiast bardzo energicznie do pracy, ażeby zapobiedz rozszerzeniu się epidemji. Rzeczy chorych zabrano, część spalono, a część poddano desinfekcji. Koło zakażonego domu ustawiono strażnika cywilnego i policyjnego. Jest przeto wszelka nadzieja, że dzięki energii władz naszych politycznych i sanitarnych, którym dotychczas tak szczęśliwie wiodło się w walce z cholerą, miasto nasze i nadal uchronione zostanie od strasznych skutków zarazy.

Walne zgromadzenie „Sokoła“, zwołane na wczoraj wieczór, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu. Na porządku dziennym tego zgromadzenia była zmiana statutów, skutkiem czego potrzebny był zwiększony komplet, tj. 280 członków, a przybyło tylko 100. Wobec tego wiceprezes towarzystwa p. dr. Dzięgdziolelewicz odroczył zgromadzenie i zwołał następne na dzień 28. bm. o godzinie 7 wieczorem.

Kronika brukowa. Przy budowie studni w podwórzu Gal. Kasy Oszczędności, skradł zatrudniony tom robotnik Aleksander Litus, sito od pompy wartości 15 zł. na szkodę prowadzącego budowę, inżyniera P.

Annie Lesiczka, zarobnicy, zamieszkałej przy ul. Boźniczej pod l. 18. u dozorcy domu, skradziono w dniu 6 bm. z zamkniętego kufra — do którego dostał się złodziej po rozbiciu zamku — 28 zł. 50 ct.

Przejechany własnym wozem. Hryńko Hilkiewicz, woźnica u pani J. w Zamarstynowie, będąc wczoraj w stanie podchmielenia, wpadł pod własny wóz, który przejechał mu przez obie nogi. Ponieważ jednak stacja ratunkowa stwierdziła, że nieostrożny woźnica nie odniósł żadnego cięższego uszkodzenia, przeto dla wytrzeźwienia i udzielenia mu stosownej nauki umieszczono go w aresztach policyjnych.

Leyden o chorobie cara. Z Berlina donoszą pod d. 9. bm.: Przed przepełnionem audytorjum wznowił dziś prof. Leyden swe wykłady, powitany burzą oklasków. Leyden usprawiedliwiał się, iż będzie przerwać musiał z powodu poważnej, przykrej misji. To, co przeżył, jest pełnem balesnych, dziejowych zdarzeń, które w życiu opowiadającego stanowić będą nigdy niezapomniany okres. Zaznaczywszy, iż w szczegóły nie może się wdawać, przeszedł do wykładu.

Handel galanteryjny Königsbergera przy ulicy Grodeckiej pod l. 79, nabył na własność p. Jonas Löwenheck długoletni kierownik tego handlu.

Dom podrzutków we Lwowie.

Istnieje od lat kilku we Lwowie instytucja, niezmiernie pożyteczna i zacna, o której jednak ogół bardzo mało posiada wiadomości, mało się nią troszczy, a już najmniej popiera ją i utrzymuje. Instytucja ta ma nazwę: „Przytulisko stowarzyszenia opieki nad niemowlętami pod wezwaniem Dzieciątka Jezus.“ Stworzyło ją grono pań, które pod przewodnictwem ks. Elżbiety Sapieżyny podjęło i przyprowadziło do skutku piękną myśl zaopiekowania się biednemi niemowlętami bez domu i bez rodziców, rzucanemi często na pastwę losu przez wyrodne matki, lub sierotami, którym Opatrzność dając życie, równocześnie odebrała matkę, a nie ma nikogo, ktoby się niemi zajął i uchronił od grozącej im śmierci.

Instytucja ta powstała przed dwoma laty w skromnych na razie rozmiarach, bo też skromne były z początku fundusze, z którymi przystąpiono do dzieła. Zakład mieścił się w domku przy ulicy Kurkowej. Zarząd sprawowały ss. Felicjanki pod kierunkiem komitetu pań. Nie mając jednak żadnej stałej podstawy, nie mogła ta pożyteczna instytucja rozwinąć się tak pomyślnie, jakby sobie tego życzyć należało. Dopiero w ostatnim roku nastąpił zwrot stanowczy w rozwoju „Przytuliska“. Oto Wydział krajowy, korzystając z istniejącej fundacji hr. Gołuchowskiej dla podrzutków miasta Lwowa, zakupił ładny domek, ofiarował go „Stowarzyszeniu Przytuliska“ na jego cele i wczoraj właśnie odbyło się poświęcenie nowego lokalu.

Domek ten zbudowany jest na ustroni przy mało znanej ulicy Paulinów, tworzącej jedną z dalszych przecznic ulicy Łyczakowskiej. Już z zewnątrz robi on bardzo miłe wrażenie. Zwrócony ku południowi i otoczony dokoła ogrodem, ma wiele światła i powietrza, co naturalnie samo już przemawia na korzyść zakładu. Wewnątrz jest pięć obszernych i jasnych pokoi — dwa przeznaczone dla opiekujących się niemowlętami ss. Felicjanek, trzy dla niemowląt i mamek. Dzieci, ubrane czysto, jak laleczki, złożone są — młodsze w pieciocych kolebkach, starsze w wózkach. Obecnie jest tych dziatek 11 — żadne nie starsze nad rok jeden. Wszystkie wyglądają doskonale, czerstwo i zdrowo, aż miło się na nie popatrzeć. Pozostają tu one do roku, poczem Towarzystwo oddaje je na dalsze wychowanie na wieś za stosowną opłatą. W zakładzie są cztery mamki, a nadto do karmienia dzieci używanem jest mleko sterylizowane.

Obok tego domku dobudowano jeszcze drugi, w którym prócz pomieszkań dla służby, znajduje się kuchnia i pralnia.

Zarząd kasowy sprawuje ks. Gorazdowski; lekarzem zakładu jest dr. Szydłowski, a syndykiem dr. Steczkowski.

Aktu poświęcenia nowego lokalu dokonał wczoraj, w zastępstwie arcybiskupa ks. Morawskiego, ks. biskup Puzyna, który następnie przemówił do zgromadzonych pań, składając im w imieniu tych maluczkich, ocalonych dla społeczeństwa, serdeczne „Bóg zapłać!“ Ze strony Wydziału krajowego obecny był na tej uroczystości zastępca marszałka kraj. p. Chamiec.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej „Adrjanna Lecouvreur“, dramat w 5 aktach Eugenjusza Scribe'go. Jedenasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro we wtorek „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermann'a. Dwunasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie założenia w Trzebini rafinerji nafty, o czem doniósł nam wczoraj telegram wiedeński, donoszą nam z Wiednia pod d. 9. b. m.: Dawno poruszona myśl założenia rafinerji nafty, opartej na krajowych kapitałach, przyszła do skutku dzięki usiłowaniom hr. Andrzeja Potockiego, który bawił w tym celu przez kilka dni we Wiedniu i wczoraj umowa podpisaną została i rafinerja stanie w roku przyszłym w pobliżu Trzebini. Miejscowość położona w okolicy bogatej w węgiel, z ułatwionym eksportem, jest wskazaną do tego rodzaju przedsiębiorstwa, a właściciele kopalń nafty w naszym kraju, znajdą zawsze stałego odbiorcę, który ich wyzwoli od udawania się do obcych kapitalistów, celem pozbycia swego surowego produktu.

Uznanie należy się za to hr. Potockiemu, który w dobrze zrozumianym interesie kraju, przystąpił ze znacznym kapitałem i stanął na czele tak pożytecznego zakładu przemysłowego.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 11. listopada. (*Posiedzenie izby posłów*). Na wczerajszem posiedzeniu załatwiono jeszcze referat Popowskiego o kontyngencie rekrutów.

Przeciw wnioskom referenta przemawiali w długich oracjach Vaszaty, Schimanek i Krumpholz.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 11. listopada. (*Komisja kolejowa*) wybrała Szczepanowskiego referentem dla sprawy upaństwowienia czeskiej kolei Zachodniej.

Wiedeń 11. listopada. Rząd w konferencjach z całą stanowczością oświadczył, że obstaje przy przeprowadzeniu reformy wyborczej i w tym celu przedkłada projekt, który zawiera niezbyt wielkie koncesje dla partji robotniczej a możliwy jest do przyjęcia.

Ponieważ na ogólnych konferencjach nie osiągnięto jeszcze porozumienia, postanowiono traktowan d każdym klubem z osobna. Naprzód rozpoczęły się rokowania z Kołem polskiem. Trwały one wczoraj przez dzień cały i prawdopodobnie dzisiaj zostaną ukończone. Zapatrywania na sprawę w Kole były w chwili rozpoczęcia konferencji podzielone. Jawnej, zasadniczej opozycji nie ma; może być jednak, iż znajdą się tacy, którzy pod pozorem, że rozszerzenie prawa wyborczego za pomocą izb robotniczych nie jest dostatecznem, że potrzeba zmian gruntowniejszych — będą usiłowali odwlekać sprawę w nieskończoność.

Inna znów grupa posłów, pochwalających ten sposób rozwiązania za pomocą łatwych do przeprowadzenia koncesyj, dzieli się na dwa obozy: jedni przyjmują projekt rządowy bez wszelkich restrykcyj, inni zaś żądają, by poprzednio zasięgnięto opinij sejmów krajowych, co znowu cały projekt pogrzebałoby na długie lata.

Rząd wychodzi z zapatrywania, iż danego słowa musi dotrzymać, gdyby więc nie udało się osiągnąć porozumienia, musiałby gabinet albo podać się do dymisji, albo też rozwiązać izbę

O ile mi wiadomo, wre ożywiona agitacja. Liberalni członkowie Koła polskiego agitują za bezwzględnem przyjęciem projektu rządowego, który — powiadają — w sposób uczciwy daje robotnikom 23 mandatów, przenosi więc kwestję robotniczą za pomocą legalnej reprezentacji z ulicy do izby bez zagrożenia partyj burżoazyjnych. Natomiast oskarżają się nawet przyjaciele projektu na to, że Galicja z owych 23 mandatów dostanie zaledwie 2

W ogólności istnieje nadzieja, że koło polskie, a za niem inne kluby przyjmą projekt z drobnemi tylko zmianami. Sprawa teraz tak stoi, że reforma wyborcza albo załatwioną będzie jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, albo też nastąpi rozwiązanie izby.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Londyn 11. listopada. Zagadka zamachu dynamitowego dotychczas nie została wyjaśniona. Jako charakterystyczny szczegół, podnoszą identyczność terminów tego zamachu i wydania anarchistycznej proklamacji, wzywającej do zgładzenia sędziów i przysięgłych. Z uczynionej w owym manifeście wzmianki o Ravacholu wnoszą, iż wyszła ona z pod pióra jakiegoś Francuza.

Paryż 11. listopada. Izba wznowi debatę w sprawie madagaskarskiej we wtorek lub czwartek. Rząd poinformuje izbę o zarządzeniach przedsięwziętych w tej sprawie. Na razie Le Myre oczekuje w Tumatore dalszych instrukcyj.

Berlin 11. listopada. Z Petersburga donoszą, że coraz nowi oficerowie dostają się pod sąd wojenny za udział w potajemnych stowarzyszeniach i machinacjach nihilistycznych. Bardzo ciężko musiał zawinić zwłaszcza porucznik 14 p. drag. Boborykin, którego skazano na utratę rangi i szlachectwa, nadto zaś na dożywotnie roboty w katorgach sybirskich.

TEATR HR SKARBKA

DZIŚ:

Gościnny występ pani **Heleny Modrzejewskiej,**

Adrjanna Lecouvreur

dramat w pięciu aktach **Eugenjusza** Scribe'go.

OSOBY:

Adrjanna Lecouvreur	Modrzejewska
Hr. Maurycy z Saksonji	Woleński
Ks de Bouillon	Jaworski
Księżna, jego żona	Nowakowska
Pan de Chazeuill	Tr pszo
Ks d'Aumont	Nawrocka
Michonet, reżyser teatru franc.	Chmieliński
Margrabina	Chmielińska
Baronowa	Gosławska
Panna Jouvenet (aktorki)	Kowalska
Panna Dangeville (aktorki)	Rybicka
Pan Quinault (aktorowie)	Janikowski
Pan Poisson (aktorowie)	Stróżewski
Pokojowa	Michlewicz
Lokaj pierwszy	Gamski
Lokaj drugi	Dolski
Dozorca teatru	Chudkowski

Panowie. Panie. Artyści. — Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1730.

Jutro **„Gniazdo rodzinne“** sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana.
Gościnny występ pani **Heleny Modrzejewskiej.**

Wydawca Józef Laskowni ki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“. pod zarządem Franciszka Kattnera